



(N I B E L U N G I)

N I B E L U N G I.

Pieśń Nibelungen (*), której treść pokrótce tu wyłożymy, zjawiała się w teraźniejszym kształcie swoim, najpodobniej do prawdy, przy końcu XII lub na początku XIII wieku. Jak zwykle dzieje się ze starożytną poezją, prawdziwie miejscowe i historyczne nosząca znamię, którą lud sobie przyswoi i niejako za rodzinną własność uważa, że autor jęj ukrywa się w pomroce podań, a z wpływem wieków imię jego nawet całkiem idzie w niepamięć, podobnie stało się i z pieśnią Nibelungen. Utrzymują wprawdzie, że jęj twórcami jest kilku najslawniejszych poetów niemieckich ze średnich wieków, między innymi Wolfram z Eschilbach, Henryk z Ofterdingen i inni, co podobni gwiazdom pierwszego rzędu, błyszczą na czele starodawnych niemieckich Minnesengerów. Zdanie to całkiem jednakże zostało odrzucone w nowszych czasach, przez znawców starożytnęj literatury. Wolfram z Eschilbach jest wprawdzie istotnym autorem wielu bohaterkich poezyi, całkiem do innego zakresu podań należących, a które wieczyście niezmiennie miejsce w narodowej niemieckiej literaturze zajmować będą, jak np. poema „Titulel” i jeszcze wyborniejsza bohatera powieść „Parcival;” lecz wiele jest do zaprzeczenia i żadnego na to niema dowodu ażeby był twórcą Nibelungów. Co się zaś dotyczy Henryka z Ofterdingen, w którym Fryderyk Schlegel koniecznie uznać chce autora Nibelungów, nowsze badania wykryły, że tenże urojona jest tylko osoba, i że w sławnych owych śpiewackich zapasach na Wartburgu, wydawanych w XIII wieku przez landgraфа Turynii, a na które, jak niegdys na igrzyska Olimpijskie dawnych Greków, zgromadzili się najcełniejści ówczesni Minnesengerowie, współubiegając się o zaszczyt i nagrodę pieśni, nie zjawil się żaden śpiewak podobne miano noszący. Nie wchodząc w dalšie rozprawy, poprzestańmy na tém iż posiadamy poemat w uzupełnionym swoim kształcie, i podobnie jak w nieśmiertelnych pieśniach Homera, o którym wątpliwość pozostaje czy istniał kiedykolwiek, uważajmy tylko na piękność, moc i jedrność starodawnych prawdziwie niemieckich Nibelungów, nie trudząc się mozolnem wyszukiwaniem ich twórcy.

(*) Poema Nibelungen przełożyła w roku przeszłym na język francuzki Pani Moreau de la Meltière, zamieszkała w Rossyi, i poświęciła je NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ JEJ MOSCI, jak o tém donoszą gazety petersburgskie. Dzieło to wydał P. Traucis Riaux w Paryżu, we dwóch tomach.

Oto pokrótce treść Nibelungów:

Chrymhilda, bohaterka poematu, miała trzech braci, Guntera, Gernota i Gizelhera, którzy wszyscy trzej byli królami, i zamysłali siostrę wydać za potężnego mocarza. Dziewica jednak upornie wszelkim opierała się namowom i uczyniła ślub że nigdy za mąż nie pójdzie, powodowana złą wróżbą snu, który jęj przedstawił ulubionego jęj sokoła zwalzonego i zabitego od dwóch dumnych orłów. Zygfryd, cudowny bohater, wybrany na zachwianie jęj postanowienia, był synem Zygmunta, króla Niderlandzkiego. Posłyszawszy o nieporównanej piękności Chrymhildy, postanowił koniecznie pozyskać ją w małżeństwo, nie bacząc na uporeczywy jęj umysł, dumę jęj braci, i nieokrzesań dzikość stryja jęj Hageny. Udał się więc do Wormacyi w towarzystwie tylko dziesięciu rycerzy, gdzie piękna i wyniosła Chrymhilda z bratem swoim królem Gunterem mieszkała, a ufny w nadzwyczajną swą siłę odrzucił radę rodziców, aby większy wziął ze sobą orszak. Po drodze wykonał nie jeden zadziwiający czyn bohaterki, zabił dziesięciu olbrzymów, zdobył skarb nieporównanej wartości, oraz miecz zaczarowany, zwany Balmung, i mglisty hełm, który włożony na głowę, tę posiadał własność iż niewidzialnym czynił. Największem jednakże jęgo dziełem w drodze do Wormacyi było zabicie ognistego smoka. Pokonawszy tego potwora, skapał się we krwi jęgo. Kąpiel ta powlekła ciało rycerza rogową powłoką, której żadna broń przeniknąć nie była zdolną. Za przybyciem do Wormacyi, król Gunter jak najuprzejmiej przyjął Zygfryda. Na cześć jęgo wyprawiono turnieje, na których zwycięzył wszystkich tamecznych rycerzy. Dotąd nie mógł jeszcze ujrzeć pięknej Chrymhildy, przypadek jednak wkrótce życzeniom jęgo zadosyć uczynił. Król Saksonii wysłał wojsko przeciw królowi Gunter, aby go pokonać, zrobić wassalem i haracz na nim wymóżyć. Korzystając ze sposobności ofiarował się Zygfryd zwyciężyć wojsko Saksońskie, i zażądał na tę wyprawę jedynie 1,000 ludzi, chociaż wiedział że saskie zastępy z 40,000 się składały, i to jeszcze samych olbrzymów. Z radością przyjęto ofiarę: a wkrótce wróciło wojsko uwienzione zwycięstwem, wiódąc jako brańców, króla Saskiego, jęgo sprzymierzeńca, walecznego króla Danii, oraz nieprzelezionej orszak rycerzy, których Zygfryd przeprowadził przed królem Gunterem, patrzącym z krużganku pałacu na zwycięzkie szyki. (Zob. odwrotną rycinę z prawej ręki). Wywdzięczając tę usługę, Chrymhilda; dotąd

niewidzialna żadnemu męzkiemu oku, powitała bohatera, i obdarzyła go pocałunkiem. Wyprawiono wielką biesiadę, na której dziesięć dni i dziesięć nocy raczono się i cieszano. Zgromadziło się na nią nie mniej jak 5,000 gości, pomiędzy którymi trzydziści dwóch książąt z krwi królewskiej. Musiał jednakże Zygfryd wiele innych jeszcze dzieł dokonać nim żonę pozyskał, która zniewolona bohaterem jego duchem, gwałtowną zapłonęła ku niemu miłością, zapominając złowrogiego snu o ulubionym sokole.

Gdy uroczystości w Wormacyi już się ukończyły, doszła wieść do dworu o pewnej królowej, zwaney Brunhilda, mieszkającej po za morzem w Izenlandzkiej krainie. Była niewypowiedzianej piękności, ale niesłychanie dumna i zadziwiająca posiadała siłę. Zmuszała każdego rycerza, na dwór jej przybywającego, aby z nią stoczył walkę, na miecz, dziryd lub rzut z procy. Zwyciężony, za swą zarozumiałość najokropniejszą śmierć ponosił. Nieprzeliczonych zalotników już tym sposobem ze świata zgładziła; niebacząc jednak na to, brat Chrymbildy, król Gunter, pokusił się szczęścia spróbować. Zygfryd ofiarował się towarzyszyć królowi, i z radością został przyjęty. Wielkie przysposobienia poczyniono na tę wyprawę. Chrymhilda postanowiła dla obojgu po trzy bogate wygotować szaty, które wraz z 30ma swymi pannami przez całe siedm tygodni tkala. Płaszcz bohatera były z białego arabskiego jedwabiu, i z jedwabiu zielonego z krainy Zazemank, bogato drogiemi haftowane kamieniami. Kapy zrobione ze skór zagranicznej ryby, pokryte jedwabiem Marokańskim i Libijskim. Reszta ubioru bohatera podobniez drogiemi kamieniami i arabskiem złotem suto przystrojona. Tak usposobieni wsiedli na mocny statek, popłynęli Dunajem, i w dziesięć dni stanęli w krainie Brunhildy, przed potężnym zamkiem Izenstein. Skoro tylko dumna piękność dowiedziała się o przybyciu i zamiarze króla Guntera, stanęła przed nim w zupełnym uzbrojeniu, gotowa do walki. Na ręku zarzuconą miała tarczę na trzy piędzi grubą, a tak ciężką, że ją zaledwie czterech giermków z ziemi podnieść zdołało. Skoro Hagen, stryj Guntera postrzegł ją, przeląkł się nadzwyczajnie.

I samego króla nawet strach ogarnął. A gdy zobaczył potężny miecz, przez trzech niesionych rycerzy, i ogromny kamień, który dwunastu ludzi zaledwie udźwignąć mogło, chętnie byłby się wyrzekł ubiegania o rękę Brunhildy i do swego Wormackiego zamku

powrócił. Lecz Zygfryd w tej niebezpiecznej chwili przywdział mglisty swój hełm i niewidzialnym się uczynił. Wziął tarczę Guntera, i szepnął mu aby wszystkie jego poruszenia naśladował. I tak obaj stali pod zasłoną opiekuńczej tarczy, król widomy, a Zygfryd niewidzialny. Brunhilda wywijając oszczepem z zadziwiającą siłą. Odparł Zygfryd tarczą potężne ciosy, uderzenie jednak tak było mocne, iż obu walczących obaliło na ziemię, a krew strumieniem z ust ich wytrysnęła. Lecz Zygfryd niewidzialną swoją ręką porwał za oszczep i rzucił Brunhildę o ziemię. Wściekłością uniesiona pochwyciła ciężki kamień, i z takim natężeniem i tak daleko nim cisnęła, iż zadźwiękło na niej całe uzbrojenie. Zygfryd podniósł kamień, jeszcze dalej go rzucił, pochwyciwszy potem w swoje ramiona króla pobiegł za rzuconym kamieniem, tak iż olbrzymia piękność padła do nóg Guntera i za zwyciężoną się uznała. Zygfryd wówczas rzucił mglisty swój hełm, zjawił się przed oczyma zwalczonej królowej, i spytał naiwnie, kiedy walka rozpocznie się na nowo, i niepomalu się zdziwił gdy ją już za skończoną uznała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PODRÓŻ DO KONSTANTYNOPOLA

W ROKU 1836 ODEBYTA.

(Ciąg piąty. Zob. Mag. Pow. Nr 4 str. 27.)

Od strony Azyi Sultani najwięcej pozakładali ogrodów i pałaców; trudno byłoby odmalować piękność Beglierbeju i kiosku Kandilly, zkąd zarazem mamy widok dwóch mórz i dwóch lądów. W miejscu gdzie się wznoszą zamki: europejski i azyatycki, brzegi najwięcej się zbliżają; tedy właśnie Daryusz z wojskiem przebył Bosfor. Dwadzieścia ośm miasteczek opasuje ten podwójny amfiteatr; klassyczne ich imiona zastąpiły tureckie przezwiska, tak dalece, iż mieszkańcy i podróżni odmiennę używają mowy i rozumieć się z sobą nie mogą. Podobniez się zdarza i w wielu okolicznościach życia. Czyliż nieistnieją dwa rodzaje wyobraźni, dwa sposoby widzenia rzeczy i uczucia? wreszcie czyliż nieistnieją dwa światy, a tajemnice jednego nie są drugiemu na zawsze nieznanne?

Żegluga na Bosforze nie jest wolną od niebezpieczeństw; potrzeba całej zręczności przewoźników, ażeby uniknąć szwanku, jakim zagraża szybkość pędu, i mnogość statków i kaików, w rozmaitym przemykających się kierunku. Prądy Bosforu czynią częstokroć żeglugę jeszcze niebezpieczniejszą; są one skutkiem połączenia się prądów Dniepru, Dniestru i Dunaju, wiatrem północnym przyspieszonych. *Prąd djabelski* najwięcej trudności do przebycia nastęrcza, a pod Arnautkoi linami kaik ciągnąć trzeba. Te łodzie, są to dorożki konstantynopolskie, gdyż za najmniejszym interessem używać ich wypada, dla przebycia Bosforu: liczba ich dochodzi, jak mówią, do dziesięciu przeszło tysięcy, a każdy płaci sułtanowi dziesięć para każdego dnia. Wiele z nich, wytwornie urządzonych, ma po dwa i trzy nawet rzędy wiosłarzy; mniej bogate, czyli pospolitsze mają tylko po dwa wiosła. Ubiór przewoźników jest malowniczy, a twarze ich wyrazu pełne. Gdyby kto miał dzień jeden tylko do przepędzenia w Konstantynopolu, winien go poświęcić Bosforowi, unosić się nad czarującemi jego brzegami w rozmaitych godzinach, pracować nad utkwieniem w swęj pamięci tych obrazów, które każde poruszenie wiosła niszczy i odnawia. Niepodobna byłoby zaiste mówić wówczas o Turcyi, rozprawiać o reformach, wyrokować o przeszłości i przyszłości tego kraju; ale unieśliibyśmy wtedy kwiat tego wszystkiego co jest podziwienia godne, i tę zachwycającą rozmaitość widoku nieporównanego.

Bosfor pokryty jest rybołowskiemi statkami; w pośrodku ich wznoszą się maszty: tu rybak przepędza większą część dnia, pod szalaszem, a dawniej prosto w koszu, czatuje na ryby, trzyma w swych ręku końce sznurków od rozmaitych sieci i tym sposobem daje kierunek swęj czynności. Za pospolitą rzecz uważają, że chęć zysku powoduje samotników do trawienia dni swoich na tych słupach nadpowietrznych; a dziwią się że święty Symeon Słupnik na témże pobrzeżu w Kuruczemesie, wybrał sobie słup za miejsce modłów i rozmyślenia: widzieć jeszcze można plac gdzie się ten słup wznosił, a później kościół, w dalszych latach zburzony. Oprócz mnóstwa rybackich łodzi, statków i okrętów, które ożywiają Bosfor, pobrzeża jego stroją wieczorem rzędy Greczynek i Ormianek, które siedzą przy ulicach swych wiosek; a w tymże czasie przy fontannach i kawiarniach, grupy mężczyzny palą tytuń, piją wodę i kawę.

Był czas że kawa i tytuń zarówno pod zakazem zostawały w Konstantynopolu; ale moc nałogu wzięła górę. Poeci tureccy porównują kawę do pięknej brunetki, która serce rozwesela, wdzięki jęj atoli sen odejmują; tytuń zaś jest czarodziejskim środkiem, mocą którego troski rozpierzechają się wraz z dymem. Kawę piją w małych do połowy nalanych filiżankach, na spodkach metalowych; wyznają iż porównać się ona nie da do wybornęj kawy, jaką w Polsce piją; zwykle szklanka świeżęj wody towarzyszy tu kawie. Turcy w wielkiej czci mają wodę, jest ona dla nich symbolem zasady życia. Przy każdej prawie fontannie znajduje się napis następnny wyjęty z Koranu: „Woda wszystko ożywia.” Każde przeto źródło, drzewem ocienione i przyozdobione kioskiem, jest poświęconém miejscem gdzie się Turcy zbierają, i gdzie, mimo wiedzy składają, w nieruchomości swych postawach i przy obliczu piękném, malowniczy obraz. Zdawałoby się, iż w nałogach tego ludu znajduje się coś takiego, coby porównać można do szczęśliwych własności osób, których każde poruszenie, wzorem jest dla malarza. Co za różnica na przykład między Turkiem a Hollendrem! oba większą część dnia trawiają zarówno na paleniu tytoniu; ale obraz przedstawiający pierwszego pełen będzie poezyi; wizerunek zaś Hollendra zawsze prozaicznym pozostanie. Turek „ciągnąc dymy z cybucha” na świeżém powietrzu, pod drzewem, przy fontannie, obojętny na rzeczy ziemskie, duma nad przyrodzeniem, rozmyśla i modli się może. Hollender zaś w izbie swęj zamknięty, w pośrodku kłębow gęstego dymu, myśli o pieniądzech, a jeżeli nawet zwróci się ku przepysznym swym kwiatom, to dla wyrachowania ile mu one zysku przyniosą, nie zaś dla słodkiego rozmyślenia nad niemi.

Ponieważ wspomniałam o kwiatach i drzewach, winnam tu oddać hołd uwielbienia platanom, tak pospolitym w okolicach Konstantynopola, których świeże i rozłożyste gałęzie, najwspanialszy cień dają. Xerxes, powiada Elian, tyle był zachwycony pięknoscią platanu wschodniego, że go klejnotem kosztownym przyozdobił. Lipy nadzwyczaj są wielkie w tym kraju, a wonność ich z niczém porównać się nieda. Widzimy też tu drzewa z gładkim ciemno zielonego koloru liściem, którego spód jest różowy, a owoce sławne w Odyssei Homera. Cyprysy, drzewa figowe, już pojedynczo, już gromadnie, dają precudny widok; częstokroć drzewa te rosną z sobą pospolu, a mieszanina ich liści

w osobliwszy sposób oko uderza. Terebint też samą ma własność; widziałam wyrastający z pnia cyprysowego. Przykro że w pośrodku tych drzew nie widzimy palm; i te prawdziwe roślinności afrykańskiej i azjatyckiej przedstawicielki zgoła są nieznane Konstantynopolowi. Drzewa pomarańczowe utrzymywane są po ogrodach; wybranym małego wzrostu nadaje się postać okrągła i regularna. Ale jakżem mogła niemówić dotąd o drzewie zwanem *Mimosa arborea*? Liście jego również powabne jak akacyi, posiadają delikatność roślin czułych na dotknięcie; kwiaty są to bukiety jak jedwab różowy, błyszczące, których przedziwna wonność napełnia powietrze. Dostyc najłżejszego powiewu wietrzyka na ich poruszenie; oczekiwaiby prawie należało, izali niewydadzą głosu harmonijnego: tyle jest bowiem poezji w tém prześlicznym drzewie. Na zachodzie porównywano je tylekroć do tych kobiet młodych, skromnych i czułych, których pędzel pisarzów zaledwie skreślić osmili się, trzeba bowiem używać tu rysów nader delikatnych i słodkich. Na wschodzie, gdzie Turcy niewiele cenią wdzięki nieśmiałe i powaby skromności, kobiety porównywane są do wzniosłych cyprysów lub do róż, blaskiem jaśniejących.

Te którem widziała, dalekiemi były od posiadania świeżości kwiatów: blade, powiędłe; kibić ich zaniedbana wcale nie ma wdzięku. Gdy wychodzą na ulicę, twarz ich aż wyżej nosa zakryta, nic widzieć nie dozwala, prócz oczu, zazwyczaj dosyć pięknych. Długie szaty i zastony nadają im podobieństwo do zakonnice. Niekiedy używają one przejazdki w arabatach, to jest powozach ciągniętych przez woły, w kolorowe taśmy przybrane. Zatrzymawszy się w którym z miejsc rozrywki oddalają się od mężczyzn; usługują tu im niewolnice murzynki, z twarzą odkrytą. Mało z sobą mówią i okazują zupełną obojętność na wszystko co ich otacza. Znajdowałam się na weselu.... okropna narzeczona, z twarzą pokrytą błyskotkami złotemi, z czerwonymi blaskami na jagodach i brodzie, z brwiami farbowanemi i złączonemi razem, siedziała na dywanie wyglądając kiedy przyjdą po nią aby zaprowadzić do małżonka: wielkie bezwątpienia oczekiwało zdziwienie, gdyż on jej nigdy jeszcze nie widział. Mnóstwo kobiet przybyłych na ten obrządek zdawały się bynajmniej nas nie postrzegać: wszystka ich uwaga rozdzieloną była między narzeczoną, kawą i konfiturami. Sposób ich życia bardzo bydz musi jednostajny: dni swe trawią na czernieniu brwi i powiek, tudzież farbowaniu

paznogi i dłoni gliną czerwonawą zwaną *henne*. Nie mając upodobania w pracy, rozrywają swe próżnowanie radząc się wrózek, lub też przywdziewają na się najpiękniejsze stroje i klejnoty i tak przepędzają cały dzień na dywanie: kąpiele i przechadzki podobnie przyczyniają się do urozmaicenia téj jednostajności. Dla niewolnic panów, którzy zgoła miłości nie znają, obcym jest wszystek wdzięk i powab uczucia; zatrzymane w postępie cywilizacji, tak są nieświadome wartości przymiotów moralnych, iż zdaje się że nigdy nie znały szczęścia prawdziwego kochania. Natomiast gniewać się gwałtownie umieją, a ich kłótnie sprowadziły nieraz krwawe sceny w seraju; okazywały też one nienawiść ku chrześcijanom, podczas zarazy morowej, dotykając się ich sukien celem nabawienia ich trwogą. Słyszałam pochwały porządku zaprowadzonego przez sułtana w swoim haremie; reforma jednak żadnej jeszcze nie sprawiła zmiany w ubiorze kobiet.

Nie tak się rzecz ma z ubiorem mężczyzn; z zadziwieniem nieznajdujemy już więcej wschodniego stroju w Konstantynopolu. Turcy opuścili go dla przyjęcia całkiem prawie europejskiej odzieży, którą noszą bardzo niezgrabnie; ponieważ nawykli siedząc zakładać nogi na krzyż, przeto ich kolana zawsze schylone z trudnością wyprostować się dają. Turban, albo zawój zastąpiła czerwona wełniana czapeczka z żółdźdź na wierzchu, zwana *fez*. Wyobraźnia nasza nie znajdzie w dzisiejszych Turkach onego walecznego narodu, na odgłos którego czynów drżała Europa: postać ich stanowi parodją wojskowych ubiorów europejskich, a żołnierz niezgrabnej i smutnej postaci pobudzałby do śmiechu, gdyby zarazem na politowanie nie zasługiwał. Zaiste, Turcy mieliby wszelkie prawo do utworzenia literatury żalobnej, do oplakiwania w niej sławy upłynionej, fatalności ciężającej nad nimi, i złowieszczego przecucia, które im każe szukać grobów na azjatyckim pobrzeżu! I czyliż nawet pozostawieni będą w Skutari, czyliż nie zagną ich do szukania dalej jeszcze ostatecznego przytułku? Zresztą, Konstantynopol i jego okolice nie są bynajmniej ziemią rodzinną dla Turków. Jest nią Mekka jedynie, w którą ich wzrok utkwiony, ku której zwracają wszystkie swe myśli i modlitwy; obcy przywiązaniu do rodzinnego kraju, w Koranie tylko znajdują zasadę swych uczuć.

Widziałam sułtana trzy razy. Było to w piątki, kiedy z pałacu wychodzi do meczetu na modlitwę. Kaiki na których Bosfor przepływa, równie są bogate jak wytworne. Ten

z którego wysiadał w Rumilli, podobny był do unoszącego się na falach labędzia złotego, który przód łodzi stanowił. Sultan siedział pod pawillonem z materyi jedwabnej; zbytek i okazłość otaczające go, przypominały mi obraz baletu; może dla tego doznałam podobnego wrażenia, iż zazwyczaj widzimy Turków, kaiki pozłociste i sultanów, tylko na teatrze! Mahmud przystojny jest mężczyzna; cera dosyć zarumieniona każe domyślać się, iż wzniosł się nad przepisy zabraniające wina; broda bardzo mu do twarzy; wiele on przywiązuje wagi do pięknego swego oblicza. Gdy się znajdował w meczecie w Rumilli-hissar, oznajmiono mu że cudzoziemki (ja i moja córka) w towarzystwie posła austriackiego czekają na brzegu aby widzieć jak będzie wsiadał na statek. Pochlebila mu nasza ciekawość; rzucił na nas uprzejme i przeciągłe spojrzenie, a podobnie przedłużone spojrzenie tyle znaczy, jak nam powiadano, co powitanie. Wsiadłszy do kaiku, od którego dzieliło nas tylko ciasne przejście, sultan wysłał jednego ze swych powierników ażeby zapytał czy się nam podobał Konstantynopol, a potem czy mamy tu zamiar pozostać. Cały czas jakiegoś ta rozmowa przez posła wymagała, sultan mówił głośno, śmiał się do swoich, i nie spuszczał z oka znaków uwielbienia, jakie starałam się okazać dla jego osoby wzrokiem i gestami. Nareszcie skinął, i za sprawą 24ch wiosłarzy wnet zniknął nam z oczu. Widziałam go też na wodach słodkich w Azji; są to dwie doliny najpowabniejsze z okolic Konstantynopola, przerywana je strumień wpadający do Bosforu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TOPIELCY.

(Dokończenie.)

Oprócz topielców są i Topielnice lubo nie tak szkodliwe jak pierwsi. Wabią urodnym licem i miłym głosem młodych strzelców i wieśniaków, a schwytanych porywają w głębie (*). Wychylają często głowy po nad powierzchnie wody, rozpuszczają długie złociste warkocz na zburzone bałwany, a w onczas słyhać dźwięk miły, bo włos każdy

(* W Nowogrodzkiem na jeziorze Świtez ukazują się podobne dziewczę, które tam Świteziankami zowią.

brzęczy osobnym tonem. Chciawszy mieć fujarkę z czystym i przyjemnym głosem, potrzeba przy dźwięku warkocza *topielnic* wykręcać takową, i zadać: wówczas uchwyci takie dźwięki, które każdą rozpędzą troskę i uspokoją cierpiące serca.

W Karpatach około Nowego Sącza, wedle powieści Górali, w rzekach tamecznych i baniarach znajdują się *Boginki*, chodzą w podartych łachmanach: często wsi odmieniają, osobliwie gdy w połogu kobiety leżą: przemieniają dzieci nowo narodzone, a nawet i same niewiasty uprowadzają. W wieczór piękny słyhać czasem *Boginki* jak piora u wody, i znajdują po nich uronione szmaty.

Owoż powieść Mazurów osiadłych między Narwią i Wisłą, gdzie często widzą *topielców* i *topielnice*.

„Ładna i nadobna Marysia miała złą i niegodziwą macochę, która jej wszelkimi sposobami dokuczała. Ojciec niedbał o córkę, była jak sierota, a sierota cięższa niż kamień: a chociaż ludzie opuścili Marysię, Bóg o niej nie zapomniał: bo i kiedyż on przestał wspierać biedne sieroty. Gdy pasła trzodę, pan bogaty, wielmożny, w przejeździe spostrzegłszy ją, upodobał sobie, i pojął za żonę. Marysia zostawszy wielką panią, pomimo złego obchodzenia, jakiego i od macochy i od jej córki doznawała, nie zapomniała wrzekomo o nich. — Urodziwszy syna, zaprosiła na chrzciny. Macocha, a przytém czarownica, postanowiła doprowadzić do skutku oddawna knuty zbrodniczy zamiar. — Jakoż gdy z córką swoją przybyła, i przechadzali się spolem nad brzegami rzeki, porwała Marysię i zatopiła: swojej zaś córce przez czary nadawszy rysy twarzy utopionej, i ubrawszy w jej suknię, poprowadziła do pałacu.

Mąż Marysi niepoznał zbrodni, lecz niepomatu się dziwił, dla czego niemowlę, dawniej spokojne, ciągle płakało, i ssać piersi niechciało. — Macocha przeto wychodziła co dnia na zaranku nad rzekę, a nucąc piosnkę:

„Marysiu! rysiu!
Syliwon płacze
Piersi chce!”

Wywoływała topielnicę; Marysia ukazywała się zawsze nad brzegiem, a z płaczem i łkaniem karmiąc przyniesionego syna, gdy głód i pragnienie niemowlęcia ukoila, nikięła w głębiach wody.

Wierny sługa, raz to wypatrył i doniósł panu, poznawszy utopioną Marysię po długim a ozdobnym warkoczu, jakiego córka macochy nie miała. Pan rozkazał natychmiast,

żelaznemi brony obiedwie rozszarpać, sam zaś wzięwszy małego synka na ręce, pobiegł nad rzekę, i głośno przyzywał ukochanej i dobrej Marysi. Ale próżne były wołania jego! Miotany rozpaczą, rzucił dziecię do wody i utopił: a odtąd przed oknami zamku pana, kędy przepływała odnoga téj rzeki, o północy słychać zawsze płacz dziecięcia, i piosnkę matki jakby przy kołysce nocołą, chcąc zachęcić do spoczynku niemowlę.”

Topielnice ukazujące się na Wiśle, wyobrażają z białym włosem i kilka sznurkami koralu na szyi. — Na *Gople* ich niema: lecz za to w starym *Bugu* z zielonymi wiankami na głowie, ukazują się *flisom*; nazywają je w tamtych stronach *Bogunki*, za pokarm nie mają promieni księżycy jak topielcy z *Gopla*, lecz żyją rosą i solą. Aby uniknąć przeto szkody od *Bogunków*, przewożąc sól na statkach okładają tarciami. Pod wieczór cichy, przy blasku miesiąca, słychać głos *Bogunków*. Podobny jest do hukania wodnego ptaka *Baka*; ale ucho wprawne i *czyste* (tak nazywają słuch nie grzesznego człowieka) potrafi łatwie rozróżnić co jest głosem ptaka, a co *Bogunków* płasających swobodnie na głębinach *Bugu*.

Kaz. Wład. Wojcicki.

WYWABIANIE PŁAM Z RYCIŃ I KSIĄŻEK.

Do rzeczy najnieprzyjemniejszych dla ludzi lubiących porządek, należą plamy, które się tworzą po zamoczeniu rycin i książek; nieprzyjemność ta, tém jest dotkliwszą, im przedmioty skażone większą są ceny i wartości. Znajome sposoby wywabiania plam takich, i dosyć są kosztowne i niemało wymagają zachodu; również pewny a daleko od nich prędszy ma być ten, o którym *Mechanics Magazine* w numerze 704 wzmiankuje; jest on następujący: należy przedmiot uszkodzony, czy to rycinę czyli też druki, czystą wodą aż do zupełnego przesiąknięcia zmoczyć; tak zwilżony umieszcza się w naczyniu płaskim mającém dno odpowiednie do obszerności wziętego przedmiotu, który się na niem starannie rozciąga i wyrównywa, naczynie to wypełnia się roztworem solnika wapiennego, w połowie wodą rozcieńczonego. Po kilku minutach gdy plamy zupełnie znikną, wyjmuje się przedmiot z naczynia, spłukuje czystą wodą dla oswobodzenia go od użytego

chlorku, a nakoniec po osiáknieniu umieszcza się między arkuszami papieru wodnego, aż do zupełnego wyschnięcia.

O KOLEI ŻELAZNÉJ Z PARYŻA DO ST. GERMAIN WIODĄCÉJ.

Mechanics Magazine, jeden z dzienników niezbyt przyjaznych temu wszystkiemu cokolwiek tylko jest francuzkie, zawiera w numerze 738 artykuł dosyć obszerny, obejmujący cierpkie uwagi, nad koleją żelazną z Paryża do St. Germain wiodącą. Porównawszy wykonanie téj drogi, ma się rozumieć niebardzo dla niej chlubne, z innémi, jakie się w Anglii znajdują, rzecz swoją następującą kończy uwagą: „ze wszelką słusnością powiedzieć można, że koléj żelazna między Paryżem a St. Germain wykonana, pomimo małej swojej długości (około 11 mil angielskich) łączy w sobie wszelkie te trudności, jakie tylko w budowie podobnego rodzaju natrafić się mogą, a których tu, jakby dla przykładu, zdaje się iż rozmyślnie nawet szukano. W tak niewielkiej rozciągłości znajdują się: dwa tunele; trzy ogromne na Sekwanie mosty; piętnaście mniejszych, przez gościńce i ulice idących; przekopy na 17 metrów głębokie; groble, które od 10 do 20 takichże miar mają wysokości; a nawet jedno przejście przez łom ciosowego kamienia wiodące.”

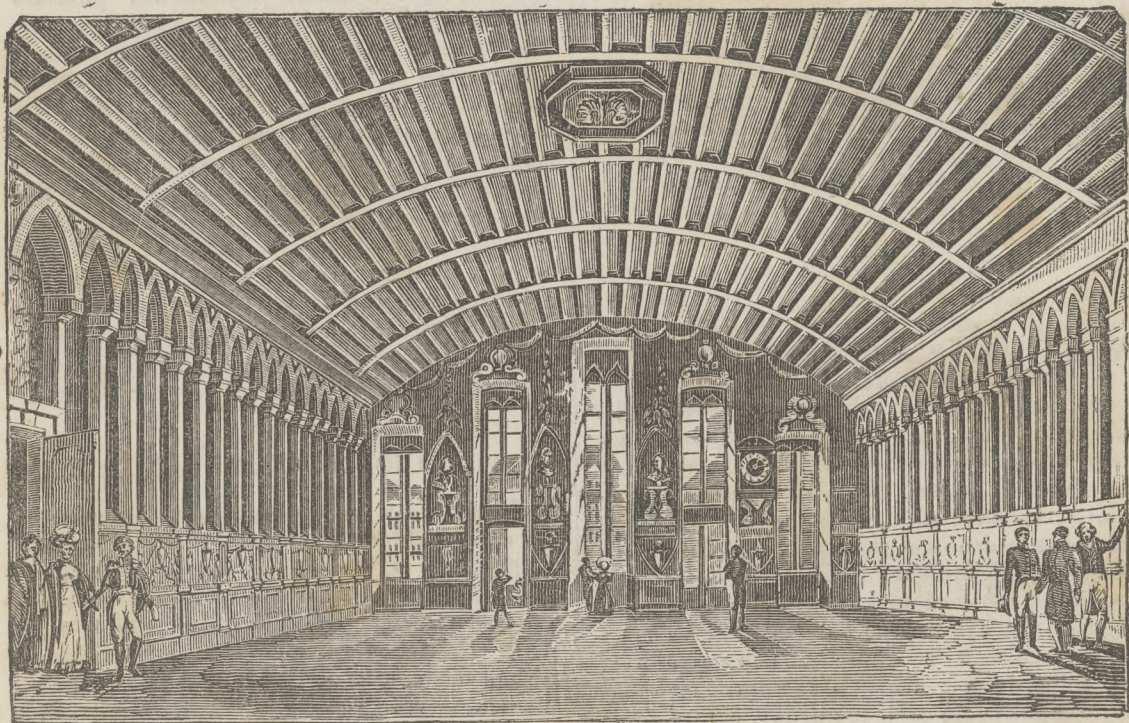
WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Zeszyt piąty tomu drugiego czyli siedemnastego całego zbioru *Encyklopedyi Powszechnéj*, wydanej w Warszawie nakładem Augusta Emanuela i Teofila Glücksbergów, wyszedł z druku i zawiera artykuły od zgłoski ARA do ARI. Na szczególną między innymi zasługują uwagę następujące: Araukanie, Archangielsk, Archangielska gubernija, Archenholtz, Archeograficzna kommissya w Petersburgu, Archipelag, Architekt, Architektura (przez Karola Podczaszyńskiego), Archiwum, Arciszewscy (przez Kaz. Wład. Wojcickiego), Arenda, Areometr (przez Norb. Alf. Kumelskiego), Areopag, Aretino, Argentus, Argonautowie i t. d. Rycina na stali wyobrażająca malowniczy widok miasta Bingen, leżącego nad Renem, zdobi niniejszy zeszyt.

Tom drugi *Ziewonii* wyszedł z druku w Pradze Czeskiej. Najwięcej zwracają uwagi dwie pieśni Augustyna Bielowskiego: *Bołdy na Sokolowém polu* i pieśń *o Henryku pobożnym*; Lucyana Siemieńskiego dwie powieści; Dominika Magnuszewskiego poezye i rozprawa o dramatyczności; Józefa hrabi Borkowskiego poezye; i autora *Kościeliska*, pieśń *Piotr Pszonka* i kilka lirycznych pieśni. Pierwszy tom *Ziewonii* drukowany we Lwowie roku 1834.

— W *Dzienniku Ministerjum Oświecenia Narodowego*, w Petersburgu wydawanym, za

miesiąc wrzesień 1837, znajdują się między innymi następujące artykuły: Tanner i wiadomości jego o Rosyi w XVII wieku; są to wyjątki z dzieła Tannera, Czecha, który w r. 1678 był urzędnikiem poselstwa do Moskwy. — O kozakach, przez prof. W. A. Maciejowskiego, tłumaczenie z *Kwartalnika Naukowego* wydawanego w Krakowie. — O cywilizacji dawnych Słowian, przez W. A. Maciejowskiego, tłumaczenie z *Gazety Codziennéj*. — Miesiąc październik: *Historja księstwa Bełzkiego i miasta Bełza*, tłumaczenie z *Czasopisma Naukowego* wydawanego we Lwowie. — *Podróż W. A. Maciejowskiego do Galicyi*, tłumaczenie z *Gazety Porannéj*.



SALA KORONACYJNA WE FRANKFURCIE NAD MENEM.

Opisanie tego starożytnego miasta znajduje się w *Magazynie Powszechnym* roku 1835 Nr. 103 i 104. Rycina niniejsza do rzeczono- go opisu właściwie należy; umieszczona zaś

na str. 826 w Nrze 104, wyobraża salę w kolegium Chrystusa w Oxford, i należy do opisu miasta Oxford, który znajduje się w Nrze 82 *Magazynu* za rok 1835.